

Nathan Ashborn

W domu brakuje jednych drzwi

Plan pamięta pokój, o którym
rodzina nie chce mówić.



W domu brakuje jednych drzwi

Plan pamięta pokój, o którym rodzina nie
chce mówić.

Nathan Ashborn

THRILLER

SPIS TREŚCI

INTRO	4
Rozdział 1 - Ściana, której nie powinno być	12
Rozdział 2 - Klucz oznaczony literą P	36
Rozdział 3 - Ślady na strychu	63
Rozdział 4 - Dziewczynka po zniknięciu	76
Rozdział 5 - Pokój nie należał do Anny	89
Rozdział 6 - Pięć kresek	107
Rozdział 7 - Kaseta piąta	125
Rozdział 8 - Kobieta, która wywozła Annę	141
Rozdział 9 - Ten sam zakręt	160
Rozdział 10 - Lekarz, który pamiętał za dużo	177
Rozdział 11 - Człowiek w ciemnym sedanie	199
Rozdział 12 - Paweł nie umarł	219
Rozdział 13 - Drugi plan domu	239
Rozdział 14 - Wojciech przestał uciekać	260
Rozdział 15 - Anna wróciła po prawdę	284
Rozdział 16 - To, co Jerzy zostawił w drzwiach	303
Rozdział 17 - Kopia, której nie było	321
Rozdział 18 - Cztery liczby na fotografii	338
Rozdział 19 - Człowiek, którego nie było na liście	363
Rozdział 20 - Drzwi	379

INTRO

Pierwszą rzeczą, której Marta nie potrafiła znaleźć w domu po śmierci ojca, nie był testament.

Były nią drzwi.

Stała pośrodku korytarza na piętrze z pożółkłym planem budynku rozłożonym na podłodze i przez kilka minut próbowała przekonać samą siebie, że patrzy na niego źle. Papier miał niemal czterdzieści lat, był przetarty na zgięciach i nosił pieczętkę urzędu, którego nazwa zdążyła się od tamtej pory dwukrotnie zmienić. Linie były jednak wyraźne. Schody. Łazienka. Trzy sypialnie. Garderoba. Mały pokój po północnej stronie domu.

Marta podniosła wzrok.

Po północnej stronie korytarza znajdowała się jedynie ściana.

Bez drzwi.

Bez wnęki.

Bez śladu, że kiedykolwiek cokolwiek tam było.

- Zgubiłaś coś?

Głos brata dobiegł z dołu.

Marta nie odpowiedziała. Przyklękła, przytrzymała plan dłonią i przesunęła palcem po wymiarach. Cztery metry osiemdziesiąt od ściany łazienki do zewnętrznego muru. Zmierzyła wcześniej korytarz składanym metrem znalezionym w warsztacie ojca. Niecałe trzy metry.

Brakowało prawie dwóch.

Nie w planie.

W domu.

Usłyszała kroki na schodach.

Tomasz pojawił się na półpiętrze, niosąc dwa kubki kawy. Miał rozpiętą koszulę pod szyją i wyglądał, jakby od rana próbował jednocześnie przeprowadzić pogrzeb, sprzedać dom i nie dopuścić do rodzinnej kłótni. Udało mu się tylko pierwsze.

- Znalazłem jeszcze jedną paczkę dokumentów w gabinecie - powiedział. - Jeśli to rachunki, wyrzucam bez czytania.

Podał jej kubek.

Marta wskazała plan.

- Kojarzysz ten pokój?

Tomasz zerknął na papier.

Nie musiał się pochylać. Nie musiał nawet dobrze widzieć.

Zmiana w jego twarzy trwała może sekundę, ale Marta ją zauważyła. Zniknęło zmęczenie. Pojawiło się coś czujnego.

Potem wzruszył ramionami.

- Stary projekt. Dom był przebudowywany.

- Kiedy?

- Nie wiem.

- Ty mieszkałeś tu dłużej ode mnie.

- Marta, miałem dwanaście lat, kiedy się wyprowadziłaś. Nie prowadziłem dziennika remontów.

Spróbował się uśmiechnąć, lecz oczy pozostały nieruchome.

Marta ponownie spojrzała na plan.

- Nie ma adnotacji o zmianie układu.

- I co z tego?

- Ojciec przechowywał pozwolenie na wymianę jednego okna z dziewięćdziesiątego ósmego. Każdą fakturę. Każdy projekt instalacji. Wszystko.

- Może tego nie zachował.

- Zachował pierwotny plan.

Tomasz odstawił kawę na parapet.

- Naprawdę chcesz spędzić pierwszy dzień po pogrzebie na mierzeniu ścian?

- Chcę przygotować dokumentację dla pośrednika.

- Pośrednik nie potrzebuje archeologii budowlanej.

- Potrzebuje prawidłowego metrażu.

Tym razem brat spojrzał na ścianę.

Krótko.

Zbyt krótko.

Marta wstała.

Dom pamiętała niemal bez zmian: ciemne drewniane stopnie, jasny korytarz, płytki w łazience, których matka chciała się pozbyć przez ostatnich piętnaście lat i nigdy tego nie zrobiła. Pokój Marty nadal miał niewielkie pęknięcie pod parapetem. W sypialni rodziców wciąż wisiła lampa kupiona jeszcze przed jej maturą.

A jednak teraz, kiedy znała wymiary, korytarz wyglądał inaczej.

Za krótki.

Jak źle wykadrowane zdjęcie.

Podeszła do ściany.

- Co robisz?

- Patrzę.

- Widzę.

Tapeta została położona dawno temu. Kremowa, z niemal niewidocznym wzorem pionowych pasów. Ojciec sam ją kleił. Marta pamiętała zapach kleju, otwarte okna i radio grające gdzieś na dole.

Przesunęła dłońią po powierzchni.

W połowie ściany wyczuła nierówność.

- Marta.

Tomasz powiedział jej imię inaczej niż przed chwilą.

Odwróciła się.

- Co?

- Zostaw to.

Nie brzmiał już na zirytowanego.

Brzmiał poważnie.

- Dlaczego?

- Bo próbujemy sprzedać dom, a ty zaraz zaczniesz odrywać tapetę, żeby udowodnić, że architekt czterdzieści lat temu źle narysował kreskę.

- To nie jest jedna kreska.

- Nie ma tam żadnego pokoju.

Marta patrzyła na niego przez chwilę.

- Skąd wiesz?

Tomasz zacisnął szczękę.

Na dole trzasnęły drzwi wejściowe.

Oboje zamilkli.

- To pewnie mama - powiedział Tomasz.

Matka miała wrócić dopiero wieczorem.

Marta zeszła za bratem.

W przedpokoju stała ciotka Elżbieta. Zdjęta czarny płaszcz, ale nadal trzymała torebkę na ramieniu, jakby nie zamierzała zostać długo. Siostra ojca wyglądała gorzej niż na pogrzebie. Twarz miała bladą, a włosy, zwykle starannie ułożone, opadły jej na czoło.

- Mama jest? - zapytała.

- Jeszcze nie - odpowiedział Tomasz. - Coś się stało?

Elżbieta zauważyła plan w ręku Marty.

Zatrzymała na nim wzrok.

Nie spytała, co to jest.

- Skąd to masz?

Marta poczuła, jak brat obok niej nieruchomieje.

- Z dokumentów taty.

Ciotka wyciągnęła rękę.

- Daj mi.

Nie był to ton prośby.

- Dlaczego?

- Bo to stary papier. Niepotrzebny.

- Właśnie próbuję ustalić, czy jest potrzebny.

Elżbieta zrobiła krok w jej stronę.

- Marta, daj mi ten plan.

- Co jest za ścianą na piętrze?

Tomasz zaklął cicho.

Ciotka znieruchomiła.

W domu zrobiło się tak cicho, że Marta usłyszała tykanie zegara w salonie.

Elżbieta powoli opuściła rękę.

- Nic.

- Na planie jest pokój.

- Na planach bywają rzeczy, których nigdy nie zbudowano.

- Zewnętrzne wymiary domu się zgadzają.

Ciotka spojrzała na Tomasza.

Nie na Martę.

To wystarczyło.

- Ty wiesz - powiedziała Marta.

- Nie - odparł brat.

Zbyt szybko.

Elżbieta zamknęła oczy.

- Wasz ojciec nie powinien był tego trzymać.

Marta poczuła niepokój dopiero wtedy. Nie przy pustej ścianie, nie przy brakujących dwóch metrach i nawet nie przy reakcji Tomasza. Dopiero teraz, kiedy ciotka wypowiedziała te słowa głosem kogoś, kto od dawna obawiał się jednej konkretnej rzeczy.

- Czego nie powinien był trzymać? - zapytała.

Elżbieta nie odpowiedziała.

Na piętrze coś stuknęło.

Raz.

Głucho.

Cała trójka podniosła głowy.

Tomasz pierwszy ruszył w stronę schodów.

- Zostańcie tutaj.

Marta poszła za nim.

- Przecież nikogo tam nie ma.

- Powiedziałem, zostań.

- Od kiedy wydajesz mi polecenia we własnym domu?

- To nie jest twój dom.

Odwrócił się do niej na schodach.

Zrozumiał natychmiast, co powiedział.

Marta również.

- Testamentu jeszcze nie otworzyliśmy - przypomniała.

Tomasz pobałdł.

Na górze rozległ się drugi stuk.

Tym razem wyraźniejszy.

Dochodził z końca korytarza.

Ze ściany, na której według planu powinny znajdować się drzwi.

Marta ominęła brata.

Kiedy dotarła na piętro, zobaczyła coś, czego wcześniej nie zauważyła.

Przy samej podłodze pasek tapety odkleił się od ściany.

Nie dużo. Może na szerokość dwóch palców.

Pod nim nie było tynku.

Było drewno.

Marta przykucnęła i wsunęła paznokiec pod krawędź tapety.

- Nie dotykaj tego - powiedziała za jej plecami ciotka Elżbieta.

Marta pociągnęła.

Tapeta oderwała się z cichym traskiem.

Pod spodem biegła idealnie pionowa szczelina.

Krawędź futryny.

Ktoś nie usunął drzwi.

Ktoś je zabudował.

Marta spojrzała na rodzinę stojącą za nią.

Tomasz nie patrzył już na ścianę.

Patrzył na Elżbietę.

A ciotka patrzyła wyłącznie na Martę.

- Twój ojciec obiecał - powiedziała cicho - że nigdy tego nie otworzy.